

# Łóżko, dwie godziny i sześć scen

W sobotę częstochowski teatr zaprosił widzów na inaugurację sezonu 2016/2017. Postawił na komedię „Historie łóżkowe” w reżyserii Mirosława Połatyńskiego. Myślę, że ta propozycja szybko zyska sympatię publiczności.

ZUZANNA SULIGA

„Historie łóżkowe” Norma Fostera to pierwsza premiera jubileuszowego sezonu Teatru im. Mickiewicza, zapowiadanego jako czas dużych produkcji, i dlatego na scenie pojawiła się niemal połowa częstochowskiego zespołu aktorskiego. Zamiast ósemki aktorów można było grać „oszczędniej” - w piątkę (taki pomysł sugerował sam Foster), jednak wtedy aktorka, która gra nastoletnią Melody, zagrałaby pewnie i dojrzałe kobiety. Zamiast na graniu aktorzy mogliby skupić się na odgrywaniu, a wiarygodność szybko by uleciała.

Premierowy spektakl w reżyserii Mirosława Połatyńskiego można opisać tak: jedno łóżko, dwie godziny, sześć scen i piętnaście różnych postaci. Punktem wyjścia jest godzina 22.55 i nocna audycja radiowa, którą prowadzi Eddie „Nocny Jastrząb” Nichols. Adam Hutyra gra karierowicza, który poświęcając prywatne życie, ugrzązł w wieczornych audycjach, marząc o porannym programie. Liczy, że wybije się, emitując na żywo „akt uprawiania miłości”. Do udziału w programie zaprosił Lou i Betsy, małżeństwo z 25-letnim stażem. Wychowują nastoletnią córkę Melody. Zgłosili się do programu, bo potrzebują pieniędzy. Seks w eterze? Ta scena mogłaby wyjść bardzo niesmacznie, ale tak nie jest. Antoni Rot jako Lou (ubrany w nieco szpitalny szlafrok) i Małgorzata Marciniak (opatulona w czerwony szlafrok w ser-



Adam Hutyra pojawia się na scenie jako radiowiec Eddie „Nocny Jastrząb” Nichols oraz włamywacz Nick

**„Historie łóżkowe” nie są śmiechodajną wydmuszką do zapomnienia tuż po wyjściu z teatru**

duszka) są rozczulający. Te kaptcie (bo od podłogi ciągnie), artretyzm i nieporadność sprawiają, że na sercu robi się cieplej. Choć moim zdaniem ta scena jest za długa i przegadana. Warto skrócić ją i podkreślić tempo.

Gasną światła... i zamiast pokoju hotelowego, w którym nagrywana jest audycja, mamy pokój Dereka. Mężczyzna leży podłączony do kroplówki. Niebawem do tego spokojnego, sterylnego świata wkracza Susan, jego szkolna koleżanka. Byli kiedyś na koncercie Tommy’ego Quicka. Potem ona złamała mu serce. Teraz wraca. Niby przypadkiem. Susan irytuje już od progu, przebojowością i pewnością siebie nieudolnie próbuje ukryć smutek i prawdziwy cel wi-

zyty. Okazuje się, że ona żałuje, a on nie przestał kochać. Spędzają razem kwadrans. Piękna scena. Najlepsza z całych „Historii”. Teresie Dzielskiej i Waldemarowi Cudzikowi należą się słowa uznania. Takie same kierują do autora sztuki, który o ostatecznych sprawach opowiada tak słodkogorzko, z półśmiechem, bez nadmiernej płaczliwości.

Ścisk w gardle poluzuje motyw z „Różowej Pantery”, zwiastujący pojawienie się na scenie najbardziej niedobrej pary włamywaczy. To Nick (Adam Hutyra) i Doney (Antoni Rot). Pierwszy to fachowiec, drugi to cierpiący na słowotok księgowy, który chce zarobić na kosztowne zachcianki żony. I nie ukrywam, że tej scenie przydałyby się cięcia, zwłaszcza o wątek „toaletowy”.

Uruchomienie cichego alarmu zapowiada kolejną zmianę... Tym razem historia toczy się wokół hotelowego łóżka, na którym po występie odpoczywa wspomniany już Tommy Quick. Do drzwi puka Melody, nastoletnia fanka, która bardzo chce prześpać się ze swoim idolem. I tu mamy

ostateczną rozgrywkę z mitami show biznesu. Rockman po kolei rozprawia się z plotkami, które krążą na jego temat. Jest wiernym mężem, zakochanym w żonie i dzieciach (i wcale nie sypiał z setkami kobiet), nie demoluje hotelowych pokoi (raz szukając okularów niechcący zrzucił tylko nocną lampkę), nie bierze narkotyków („to drogi nałóg”), ba... nawet po alkohol nie sięga (bo „podrażnia jelita”). Rockmanem jest Michał Kula, nastoletnią grupie - Sylwia Bartnikowska. Jest chemia, jest tempo, jest show.

Piąta scena rozgrywa się w „Dziupli Charliego”. Charlie (Antoni Rot) jest szefem nocnego klubu. Musi zwolnić Sandy, egzotyczną tancerkę (!) z ręką na temblaku. Ogólnie muzyka w tańcu jej nie przeszkadza. Raz się poślizgnie, raz zderzy się z rurą albo porani rękę na spiczastym biuostonoszu. Klienci jej występy nagradzają zawsze brawami, ciesząc się, że dotrwała do końca układu... Ta przewrotna scena należy do Teresy Dzielskiej. Aktorka dostała w „Historiach” dwie charakterystyczne i bardzo za-

skakujące role. I dobrze wykorzystała taką szansę.

Żegnamy striptizerkę i przechodzimy do finałowej sceny. Minęły już niemal dwie godziny... Radio, które niemal cały czas towarzyszy bohaterom, podaje, że jest już po północy. W pewnym mieszkaniu trwa przeprowadzka... Czyjeś życie do pudełek pakują Steve (Waldemar Cudzik) i Jerry (Michał Kula, w jakże odmienną rolę), pracownicy najgorszej chyba firmy przeprowadzkowej na świecie. Z ich usług korzysta rozwódka Laura (Agata Ochota-Hutyra). I znowu jest gorzko i bardzo życiowo, bo trzeba rozliczyć się z tym, co potrafimy zrobić ukochanej osobie, a może raczej z tym, czego dla niej nie potrafimy zrobić.

Nie załamujmy się. W końcu to komedia. Uspokajam: happy end będzie. Oprócz szczęśliwego finału, dostajemy też możliwość doszukiwania się dodatkowych smaczków, bo tylko z pozoru oglądamy odrębne opowieści. Wszystko to jest zgrabnie podane. Na uwagę zasługuje również scenografia, a właściwie tytułowe łóżko podobne do odbiornika radiowego.

Co ważne, „Historie łóżkowe” nie są śmiechodajną wydmuszką, do zapomnienia tuż po wyjściu z teatru (mnie ta druga scena spotkania po latach nadal siedzi w głowie). Myślę, że częstochowska publiczność polubi spektakl Mirosława Połatyńskiego i przez długi czas nie zejdzie on z afisza.

O tym, że produkcja się udała, najlepiej świadczy chwila, gdy aktorzy po premierowym spektaklu wyszli na scenę. I nie chodzi tu o oklaski. Tylko o świadomość, że zobaczyłam naszą aktorską ósemkę i pomyślałam sobie, „coś jest nie tak, coś ich za mało, przecież na scenie było ich znacznie więcej”. Mirosław Połatyński, który sam przecież jest aktorem, podkreśla, że najbardziej zależało mu na zachowaniu różnorodności postaci. Skoro oczekiwałam piętnastki, to znak, że ten cel został osiągnięty. ●